

Nowy dom na księżycu [Oneshot][SoL]

Autor: Sun

Nadeszła najkrótsza noc roku tysięcznego. Mieszkańcy Ponyville zebrali się w ratuszu, czekając, aż Księżniczka Celestia stanie na specjalnie przyszykowanym podium i uroczyście wzniesie słońce, rozpoczynając najdłuższy dzień w roku i letnie święto słońca. Całość była dopięta na ostatni guzik. Orkiestra, dekoracje, catering... słowem wszystko.

Teraz wszystkie kucyki patrzyły na scenę, oczekując swej władczyni.

Wszystkie?

Nie.

Jedna, lawendowa klacz stała przy oknie ze wzrokiem utkwionym w księżyc. Ten sam, co wisiał na niebie każdej nocy. Ten sam, który od tysiąca lat nosił piętno księżniczki Luny. I tej nocy ani trochę się nie zmienił. Ale czy to coś znaczyło? Może to podpucha? Może Luna przybędzie, gdy tylko Twilight przestanie patrzeć na księżyc?

Rozśpiewał się ptasi chór. Księżniczka Celestia wyszła na podium i powiedziała kilka słów, ale Twilight po raz pierwszy w życiu nic nie zapamiętała. Następnie ku uciesze wszystkich, opuściła księżyc i wzniosła słońce, rozpoczynając nowy dzień.

I nic się nie wydarzyło. Następnego dnia również cisza i spokój. Przynajmniej jeśli nie liczyć piątki nowych koleżanek, które próbowały ją z jakiegoś powodu pocieszyć. A przecież Twilight nie była smutna. Po prostu nie mogła zrozumieć, czemu tysiącletnia przepowiednia nie działa. Przecież ona musiała działać. Zawsze działała. Tak pisali w książkach.

Wreszcie, wysłała list do Celestii. Księżniczka szybko jej odpisała, że nie warto wierzyć w każdą starą legendę i lepiej żeby Twilight zapoznała się bliżej z nowymi przyjaciółmi, zamiast zaprzętać sobie głowy starymi bajkami. Młoda klacz nie mogła z tym dyskutować, więc poszła za radą swej mentorki i w imię studiów przyjaźni, dała sobie uszyć kciekę.

Ale księżniczka nie zbagatelizowała wątpliwości swej uczennicy. Zwłaszcza, że sama miała podobne. Dlatego też, po załatwieniu wszystkich obowiązków i opuszczeniu słońca pani dnia udała się do własnej komnaty, a tam, z pomocą runicznego kręgu, wybrała się w podróż na księżyc.

Srebrny glob przywitał ją absolutną pustką i ciszą. Jak okiem sięgnąć tylko szary pył, wzgórza i kratery. I odciski butów. To logiczne, bo Nightmare Moon została wysłana na księżyc w swej zbroi. Zastanawiający jednak był fakt, że te ślady miały różne rozmiary. Luna mogła urosnąć, ale jej stalowe laczki już nie.

– Luna – zawołała Celestia. Jej głos zabrzmiał dziwnie. Zupełnie jakby niknął kilka metrów od niej. – Luna! Siostro!

Nic.

Spojrzała na ślady, ale nie była w stanie znaleźć jednego, konkretnego tropu odbicia kopyt przecinały się i podążały w różnych kierunkach. Ruszyła więc przed siebie, wołając

siostrę w nadziei, że ta jakimś cudem odpowie. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej czuła wszechobecną pustkę. Czuła jałową ziemię pod kopytami. Czuła smutek i żal, że zesłała Lunę na banicję w tak... nudne miejsce. Spędzić tu tysiąc lat, za jedyne towarzystwo mając szary piasek? To była straszna perspektywa. Do tego stopnia, że zaczęła się zastanawiać, czy nie znajdzie gdzieś bielejącego szkieletu własnej siostry.

Nagle jej uwagę przykuł jakiś ruch. Skrzyła w lewo i podeszła do krateru. Niestety na dnie nie zobaczyła nic, poza księżycowym piaskiem. Musiało jej się przywidzieć.

Westchnęła i odwróciła się, by wznowić poszukiwania. Momentalnie jednak zamarła, widząc przed sobą dwie kucokształtne istoty w ciemnoszarych pancerzach i hełmach. Przyglądali jej się z odległości trzech kroków.

– Dzień dobry? – zaczęła niepewnie. – Kim jesteście?

Kuce spojrzały na siebie.

– Ki az?

– Fogalmam sincs. Úgy hangzik, mint egy főnöka.

Celestia aż się wzdrygnęła, słysząc tak paskudnie brzmiący język. Nie rozumiała ani słowa, ale miała wrażenie, że właśnie się zastanawiają czy ją zjeść. Z drugiej strony, nie można przecież być uprzedzony do kogoś, kto dziwnie mówi. Wielokrotnie sama tego uczyła swoje kolejne uczennice. Niektóre nawet to przeżyły. Może gdyby użyła zaklęcia tłumaczącego? Nie zaszkodzi spróbować.

– Talán el kellene vinnünk a bázisra? – powiedział ten drugi, zanim zdążyła aktywować róg.

– Jó ötlet. – Ten pierwszy pokiwał głową, po czym oboje spojrzeli na nią. Miała dziwne wrażenie, że się uśmiechają, ale przez ich hełmy nie było nic widać. Omlet też nie brzmiał w sumie niepokojąco. Robi się go przecież z jajek, a nie kucyków.

– Prowadźcie mnie do przywódcy – powiedziała powoli, wyraźnie sylabizując każde słowo, jakby to miało jakoś pomóc.

I chyba pomogło, bo ten pierwszy wskazał na nią, potem na siebie i wykonał gest chodzenia. Ten drugi spojrzał na niego i wykazał się większą inteligencją. Narysował na ziemi ich trójkę, potem przerywaną linię prowadzącą do półkuli, a obok kolejne trzy „kucyki” i coś jak dymiący talerz. Cóż, jedzenie to nie jest zły pomysł. Zwłaszcza, jeśli to nie ona ma być głównym daniem. Poza tym, tam może spytać o siostrę. Jakby nie patrzeć, więcej tych istot, to większa szansa na to, że ktoś widział obrażonego na cały świat, czarnego alikorna.

Podróż z dwoma istotami okazała się niezbyt długa. Po piętnastu minutach dotarli na skraj wielkiego niepozornego krateru, jakich wiele na księżycu. Wyróżniała go jedna rzecz w postaci wielkiej, metalowej hemisfery na dnie. Na oko miała średnicę kilometra.

Celestia tak się na nią zapatrzyła, że mało nie spadła z krawędzi krateru. Musiała się asekurować skrzydłami, by nie zaliczyć gleby. Oba kuce wybuchnęły śmiechem, a jeden powiedział coś do drugiego tym swoim dziwnym językiem, ale nie zrobili nic poza tym.

Poprowadzili ją do kopuły. Tam jeden z nich nacisnął w kilku miejscach na jej powierzchni. Odsunął się gładki panel, za którym było niewielkie, oświetlone pomieszczenie. Weszli do środka i po chwili księżniczka poczuła silny podmuch, któremu towarzyszył zapach deszczu i świeżej trawy. Wtedy do niej dotarło, że tam na księżycu nie było powietrza. Oczywiście jako przedwieczny alikorn nie musiała oddychać, ale to nie znaczy, że nie lubiła oddychać i czuć zapachów. Uważała wręcz, że oddychanie to druga, najprzyjemniejsza rzecz, którą śmiertelnicy traktują jako coś normalnego.

Kuc obok ściągnął hełm. Celestia ujrzała typowy, kucykowy pyszczek w kolorze szaroniebieskim, intensywnie granatowe oczy o wrzecionowatych źrenicach, pędzelkowate uszy i dwa białe kły wystające spod górnej wargi. Po zrzuceniu kostiumu zademonstrował jeszcze błoniaste skrzydła i dość muskularną sylwetkę. Drugi kuc niczym mu nie ustępował.

– Mi ez a kanca? – rozległo się z głośników pod sufitem.

– Nem tudom – odpowiedział jeden z kucoperzy. – Felderítés közben találkoztunk vele. Azt gondoltuk, a főnöknek kellene beszélnie vele.

Kamera zawieszona pod sufitem opuściła się i zaczęła z bliska oglądać Celestię. Księżniczka poczuła się niezbyt komfortowo, ale wołała nie protestować. I tak nikt jej pewnie nie zrozumie.

Kamera odsunęła się, a po chwili w ścianie otworzyły się małe drzwiczki, zza których wyjechała biała tacka z czarnym naszyjnikiem bez jakichkolwiek ozdób czy rysunków. Nawet ładna.

Jeden z kucoperzy chwycił to do pyska i podsunął księżniczce. Drugi usiadł i gestem, zaczął pokazywać, by zapięła to sobie na szyi.

Biała klacz przejęła naszyjnik magią i zapięła na szyi. Ryngraf trochę przeszkadzał, ale jakoś się udało. Od razu poczuła mrowienie w karku. Nawet całkiem przyjemne. Potem to samo mrowienie na chwilę zagościło w jej czaszce.

– Co to? – spytała.

– Uniwersalny tłumacz – wyjaśnił już całkiem normalnym językiem kucoperz. – Proszę z nami. Szefowa zaprasza na spotkanie.

– Dobrze. – Skinęła głową.

Wraz z dwoma kucoperzami weszła do małego pokoiku, który okazał się windą. Ta zawiozła ich w dół, do labiryntu szerokich, jasnych korytarzy, po których chodziły kucoperze oraz dziwne jednorożce w ciemnych kolorach i o wrzecionowatych źrenicach. Ich znaczkami były w zasadzie zbiory białych punkcików, jakby gwiazdozbiory. Tak jak kucoperzy i ich Celestia nigdy w życiu nie widziała.

– Kim jesteście? – zapytała, idąc korytarzem i oglądając wszystko wokół.

- Zespołem badawczym – odpowiedział ten idący przed nią.
- Szefowa wszystko wyjaśni – wtrącił ten z tyłu. – Już niedaleko.

Skręcili za róg. Kucoperz z przodu podszedł do najbliższych drzwi i otworzył je bez pukania. Celestia weszła do środka i stanęła w progu jak wryta. Na wielkim, wygodnym fotelu siedziała Nightmare Moon. Na sobie zamiast zbroi miała długi, biały fartuch z naszytym na piersi imieniem, oraz niewielkim, srebrnym księżycem pod nim. Jej eteryczna grzywa falowała leniwie, a w turkusowych oczach nie było ani odrobiny gniewu. Raczej zaskoczenie.

– Witaj siostró – powiedziała, po czym spojrzała na dwójkę kucoperzy. – Dziękuję. Możecie nas zostawić.

– Dobrze – odpowiedzieli równocześnie i wyszli, zamykając za sobą.

– Przyznaję, nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę, siostró – powiedziała, wstając z miejsca.

– Nightmare Moon – wyksztusiła wreszcie Celestia. – Czy może Luna? – dodała z nadzieją.

– Wolę Nightmare Moon. Ale jeśli bardzo chcesz, możesz mi mówić Luna. W końcu tak się nazywałam. Tęskniłam za tobą, siostró.

– Co knujesz? I co to za miejsce? – warknęła, przyjmując postawę obronną.

– Nic nie knuję. Wyobraź sobie, jestem tu szefową całego ośrodka badawczego.

– Ośrodka badawczego? – spytała zdeorientowana Celestia. Jej ciało się rozluźniło. – Czyjego? Co to są za kucyki? I właściwie, czemu nie wróciłaś?

– Zacznę od ostatniego pytania, ponieważ z niego wynika odpowiedź na pozostałe. Nie wróciłam, bo nie chcę. Nie zależy mi już. I tyle.

– Ale...

– Tak, pamiętam jak razem rządziłyśmy Equestrią, czego wtedy dokonałam, że tysiąc lat temu chciałam cię obalić i przejąć władzę, bo czułam, że nikogo nie obchodzę. Może poza tobą. Pamiętam, że zanim mnie tu wygnałaś, przysięgałam, że wrócę i się zemszczę. Ale trochę się pozmieniało. Trzysta lat temu na księżyc przyleciał pierwszy statek zwiadowczy z planety Éjszaka, szukający miejsca do założenia ośrodka badawczego i bazy wypadowej w tej części galaktyki. Rozumiesz?

Celestia skinęła głową. Wszystkie słowa były dla niej jasne, choć statek kosmiczny brzmiał jak z powieści SF.

– Mieszkańców Éjszaka już widziałas. Kucoperze i mary. Kucoperze to odpowiedniki Equestriańskich pegazów, dobrze widzą w nocy i latają cicho, ale nie tak szybko. Mary, jak się domyślasz, są jednorożcami i władają magią. Obie rasy występują w raczej takich... „mało kolorowych” kolorach; szare, szaroniebieskie, szarozielone, wyprany brąz. Nie to co w Equestrii.

– A kuce ziemskie? – zainteresowała się Celestia.

– Nie ma. Pytałam, ale po prostu nie mają kucyków, które urodziły się bez skrzydeł i rogu. Alikornów też nie mają.

– Ciekawe.

– Wracając, zwiadowcy z Éjszaka byli zaskoczeni moją obecnością na księżycu, ale szybko udało nam się dogadać. Pięćdziesiąt lat później, przybyły pierwsze z wielu statków ze sprzętem i naukowcami. Od razu zaczęli budować bazę. Jeszcze nie tak wielką jak jest obecnie. Oczywiście pomogłam, bo nie miałam tu nic lepszego do roboty. Szybko okazało się też, że jestem dla nich świetnym źródłem informacji o kosmosie i magii, a ja zainteresowałam się ich badaniami i technologią. Przyłączyłam się, jako stażystka, a potem szeregowy naukowiec. Aż dwadzieścia lat temu awansowałam na szefową całego tego ośrodka. Niedługo mam polecieć na ich macierzystą planetę. Wcześniej nie mogłam, bo niestety byłam tu uwięziona.

Celestia milczała, przetrawiając to, co usłyszała. Tyle nowych informacji, tyle rzeczy się zmieniło. Przybywając tu, spodziewała się najwyżej pułapki i walki z Nightmare Moon, albo w najlepszym wypadku spotkania z dawno utraconą siostrą. A tu się okazuje, że kosmici istnieją, są equusoidami, potrafią przemierzać kosmos, a jej siostra postanowiła na stałe porzucić Equestrię, by oddać się pracy na rzecz nauki. Takie rzeczy się przecież nie zdarzają.

Nie widziała siostry tysięcy lat i wyglądało na to, że być może nie zobaczy jej nigdy więcej. Straszna perspektywa. Druzgocąca do głębi.

– To... Ale... Ale dlaczego nie chcesz wracać? Przecież...

– Mówiłam, siostro. Poza tobą, w Equestrii nic na mnie nie czeka.

– No właśnie, masz czystą kartę. – Próbowала ją przekonać. – Możesz zacząć od nowa. Być kochaną, rządzić nocą, wspierać kucyki i... wszystko.

– Ale ja już jestem... dobra, kochana może nie, choć nie wiem, ale na pewno lubiana, ważna tutaj i zaczęłam od nowa z nowymi kucykami. Zaprzyjaźniłam się. A przyjaźń to magia.

Cóż za cios poniżej ogona.

– Equestria to twój dom. – Nie dawała za wygraną Celestia.

Nightmare Moon już miała odpowiedzieć, że w sumie to nie, ale ugryzła się w język. Poczula, że to skrzywdziłoby siostrę. Zamiast tego wpadła na lepszy pomysł. Zamiast klócić się z siostrą, czyja racja jest racjejsza, pokaże jej obiekt. A przynajmniej jego część.

– A może cię oprowadzę? Zakładam, że nigdy nie byłeś w bazie kosmitów – zaśmiała się serdecznie. – Zobaczysz moją perspektywę.

– Jakoś nie było okazji. – Celestia zaśmiała się niezręcznie.

Nightmare Moon podeszła do szafki i wyjęła z niej kitel oraz łańcuszek z identyfikatorem, a następnie podała magią siostrze.

– Ubierz to. Powiedzmy, że to względy bezpieczeństwa.

– Bezpieczeństwa? Przecież i tak się rzucam w oczy. No chyba, że są tu inne, białe alikorny z eterycznymi grzywami.

– Nie chodzi o to, byś nie wchodziła tam, gdzie nie powinnaś, choć nie powinnaś, ale o zasady. Bez fartuchów nie wolno się poruszać po części badawczej.

– No dobrze. – Celestia założyła fartuch i odkryła, że leży idealnie. Prawdopodobnie dlatego, że i on miał naszyty mały, srebrny księżyc. Jedynie do kieszeni na skrzydła musiała się przyzwyczaić.

Nightmare Moon dała jej znak kopytem, po czym wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem. Na jego końcu była winda, która zawiozła je do szklanej kopuły na powierzchni. Ta była podzielona na przezroczyste hemisfery, w których rosły drzewa i krzewy. No może nie we wszystkich rosły, bo niektóre wyglądały jak trzy ćwierci od śmierci.

– Bardzo ciekawy ogród – powiedziała Celestia, rozglądając się wokół.

– Badamy tu zachowanie roślin w środowisku księżycowym. Powietrze, niska grawitacja i te sprawy – oznajmiła Nightmare Moon, po czym podeszła do mary w kitlu, notującej coś na jakimś urządzeniu, przypominającym czarną deskę do krojenia. – Opowiesz mojej siostrze o tych sadach?

– Dobrze, szefowo – odpowiedziała, po czym ruszyła powoli przed nimi. – Ogrody Botaniczne zajmują się szeroko pojętymi badaniami pod kątem terraformacji księżyca. Między innymi, jak rośliny sobie radzą na tym podłożu, oraz jak różnego rodzaju nawozy wpływają na ich rozwój. Tu po lewej – wskazała najbrzydszy, rachityczny sad – mamy grupę kontrolną, która rośnie w księżycowym pyłe i jest wyłącznie podlewana, oraz kariona zużytym powietrzem z obiektu. Wynik... Mogę mówić o wynikach?

– Tak – potwierdziła Nightmare Moon.

– Wyniki jak widać są bardzo słabe, ale lepsze od zakładanych.

– Jak to? – spytała Celestia. – Znaczy, dlaczego lepsze, skoro to ledwo rośnie.

– To proste. Zakładaliśmy, że wszystko umrze po około miesiącu, a to już się trzyma drugi rok. Tak, nie za pierwszym razem nam się udało. Ta uprawa jest ponadprzeciętnie wrażliwa na powietrze. Dalej mamy dwa rzędy upraw. Te po lewej są na księżycowym piachu, a po prawej na ziemi przywiezionej z Éjszaka.

– Naprawdę przywieźliście ziemię z własnej planety? – zdziwiła się Celestia. – Czy to nie było... trudne?

– Cóż, nie będę ukrywała, że transport kilku ton ziemi okazał się nieopłacalny. Korzystniej przygotować tu mieszankę kompostu z księżycowym pyłem, która daje dobre efekty, lub użyć odpowiednich nawozów. Aczkolwiek, zaletą ziemi jest fakt, że działa od razu po rozłożeniu. Przejdę do naszej, największej dumy – wskazała na największą hemisferę stojącą na skraju obiektu. – Uprawy hydroponiczne. Zapraszam. Powinny być ciekawsze od zwykłych.

Poprowadziła je do drzwi kopuły. Tam przytknęła identyfikator do czytnika, wpuszczając je do środka. Celestia była pod wielkim wrażeniem drzew i krzewów w dziwnych

donicach wypełnionych wodą. Do tego ten słodki zapach kwiatów i owoców aż wwiercał się w nos i przytłaczał. Pachniało prawie jak w ogrodach Canterlotu na wiosnę.

Przeszła kilka kroków między drzewami, rozglądając się i wokół. Wielu z tych owoców nigdy nie widziała. Na przykład granatowe jabłkowsształne, albo podługne żółte, czy płójące się po ziemi, ciemnozielone dyniowate.

– Śmiało, spróbuj sobie któryś – zachęciła Nightmare Moon.

– A nie zepsuję wam eksperymentu?

– To są uprawy na potrzeby personelu. Syntetyczne jedzenie jest dobre, ale nie tak jak naturalne owoce.

– Syntetyczne? Co to znaczy?

– Stworzone sztucznie. Nie do końca wiem jak to działa, powiedzmy, że to magia. Mają tu maszyny, do których wrzuca się odpady roślinne, a one robią z nich pastę. Później można z tej pasty zrobić w miarę normalne dania. Jak gulasz, ciasto, albo nawet kotlety. Dobrze mówię, Újhold?

– W dużym uproszczeniu – westchnęła klacz. – Substancje odżywcze można pozyskać nawet z takich rzeczy jak korzenie czy pestki, ale nasze żołądki zwyczajnie ich nie trawią, więc musimy poddać je obróbce w specjalnych maszynach. Mielimy je i oddzielamy z nich cukry i białka, które następnie modyfikujemy chemicznie lub fizycznie, by uzyskać te, których potrzebujemy. Jako przykład, weźmy celulozę. Jest to cukier, główny materiał budujący komórki drzew czy krzewów, ale nie owoców, tylko gałęzi. Nasze żołądki go trawią, ale nie jest to proces optymalny. Dużo korzystniej nam trawić glukozę, którą można uzyskać, właśnie rozbijając łańcuchy celulozy. Tak samo jest z różnymi białkami czy tłuszczami, które można znaleźć w resztkach roślin. I faktycznie z maszyny wychodzi pasta. A raczej dwie pasty, bo to co nie przyda się nam, robi za bazę do nawozów. Ale po szczegóły techniczne odsyłam do działu żywienia. Z chęcią zdradzę wszystkie szczegóły.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziała księżniczka, uśmiechając się. – To naprawdę brzmi ciekawie.

Nightmare Moon zerwała trzy niebieskie jabłka i rozdała, zatrzymując jedno. Celestia ugryzła niepewnie i od razu poczuła ciekawy, kwaskowaty smak, niepodobny do zwykłych jabłek. Raczej jak coś w rodzaju kwaśnej śliwki. Aczkolwiek było dobre.

Następnie Nightmare Moon pożegnała się z Újhold i poprowadziła siostrę do sal treningowych. Po drodze przeszli obok klasy, gdzie dwa tuziny źrebaków obojga ras i płci uczyły się na temat astronomii. Celestię zaskoczyła obecność dzieci, ale Nightmare Moon wytłumaczyła jej, że taka baza wypadowa to projekt na dziesiątki lat, więc dla czego pracownicy nie mieliby się wiązać i mieć dzieci. Poza tym, co innego może zrobić dziecko naukowców, urodzone i dorastające w bazie naukowców, jak nie zostać naukowcem.

W sali treningowej, jednej z kilku w obiekcie, było niewiele kucyków. W jednym końcu grupka kucoperzy i mar synchronicznie wykonywała powolne, ale dziwnie skomplikowane ruchy. Nieopodal dwa kucoperze rozciągały się przed jakimiś ćwiczeniami. Zaś po drugiej stronie sali, cztery mary rzucały w siebie magicznymi pociskami, jednocześnie stawiając tarcze.

– Magia obronna? Czyżby księżyc był niebezpieczny?

– Nie tak jak myślisz. Umiejętność szybkiego postawienia bariery przydaje się w różnych, nagłych wypadkach. Jak chociażby osuwające się zbocze, mały meteoryt, czy zwyczajne turbulencje na statku. Poza tym, ćwiczenia fizyczne i magiczne oczyszczają umysł.

– Fakt, pamiętam, że sama lubiłaś ćwiczyć szermierkę. Zwłaszcza po wykładach.

– Tak, a ty wolałaś magię – zaśmiała się Nightmare Moon, na samo wspomnienie dyskusji i pojedynków, jakie toczyły za młodu. Były one raczej jednostronne. Krzyżując ostrza wygrywała Luna, a rogi Celestia. Tak czy inaczej, miały z tym sporo zabawy. Kiedyś. Dawno temu.

Ale nie zostały tam długo. Nightmare Moon zabrała siostrę do laboratoriów geologicznych, do jednej z sal, gdzie pracował zespół naukowców. Kucoperka w kitlu uważnie wpatrywała się w próbkę przez mikroskop, kucoperz i mara mieszały jakieś odczynniki pod wyciągiem, a dwójka innych uczonych stała przy tablicy, obserwując jak trzeci zapisuje złożone równanie chemiczne.

– Czołem szefowo – zagadnął jeden z obserwatorów, młody kucoperz o wściekle zielonych oczach. – O, dzień dobry – dodał, spoglądając na Celestię.

– Dzień dobry Szárnyas Árnyék. To moja siostra, Celestia. Przyleciała mnie odwiedzić. – Powstrzymała się przed dodaniem; po raz pierwszy od tysiąca lat. Nie było sensu się teraz kłócić.

– Miło poznać – powiedział, kiwając głową. Pozostali uczeni również się przywitali. – Szefowa sporo o pani opowiadała.

– Naprawdę? Co takiego? – zainteresowała się księżniczka.

– Jest pani wysoka, biała, wygląda tak jak ona. Lubi ciasta, obrazy malowane farbą i muzykę. Nie przepada za zmianami.

– Aha.

– Nad czym tu pracujecie? – spytała Nightmare Moon, przerywając im dyskusję. Miała wrażenie, że ogier może w każdej chwili powiedzieć coś, czego nie chciała by powiedział. – Wygląda poważnie.

– Nie wiem czy mogę... – zaczął z wahaniem.

– Możesz, to nie zagrazi ekspedycji.

– No dobrze, z jednej z jaskiń zebraliśmy ciekawą próbkę. Początkowo wyglądała jak skutterudyt, ale nie było w pobliżu żadnych siarczków. Później okazało się, że to ruda antymonku kobaltu. W żadnej innej próbce nie było czegoś takiego. Zupełnie jakby to była jedyna próbka na księżycu.

– Może to był meteoryt? – wtrąciła Celestia. – Spadł na zie... na księżyc dawno temu i zasypał go pył.

– Myśleliśmy o tym, ale za głęboko była ta jaskinia. Musiałby uderzyć dawno temu, pod bardzo ostrym kątem, by wyźłobić tunel. Mało prawdopodobne.

– Poza tym, próbka nijak nie pasuje do pobranych z innych kraterów. Relatywnie duża ilość rudy bizmutu, cyny oraz talu.

– Wrzuciliście to w XRD?

– Szefowo, za kogo szefowa nas ma? Stąd mamy takie dane.

– Faktycznie interesujące. Robiliście jakieś próby datowania magią?

– Nic z tego nie wyszło. Dużo zanieczyszczeń z kosmosu.

– Datowanie magią? – spytała Celestia. – Jak to działa?

– To jeden z genialniejszych wynalazków jakie widziałam – odpowiedziała Nightmare Moon. – Specjalna maszyna rzuca precyzyjnie zaklęcia analizy i separacji, rozdzielając materiały i analizując ich skład, oraz to, jak się zmieniał w czasie. Można w ten sposób określić kiedy pojawiły się dane substancje i na tej podstawie na przykład wykryć, kiedy meteoryt wszedł w atmosferę. Przynajmniej na planetach z atmosferą.

– Ale żeby to zrobić dokładnie, trzeba rzucić zaklęcia tysiące razy. A potem opisać wszystko i przeanalizować. To praca na kilkanaście dni – stwierdziła Celestia. Sama koncepcja wydała jej się sensowna i nawet była kiedyś rozważana w jakiejś pracy naukowej, ale czaso i energochłonność względem niskiej przydatności sprawiały, że nikt się w to nie bawił.

– Albo kilka minut, jak się ma odpowiednią technologię i sprzęt – wtrącił z pewną dumą w głosie mara. Celestia dopiero teraz zrozumiała, że istnieją mary płci żeńskiej. Co w sumie miało sens. – Niestety cudów nie ma. Tym razem za dużo kosmicznego pyłu. Był bardzo zbliżony do księżycowego, więc ciężko ustalić datę uderzenia.

– Szukacie śladów próbek biologicznych? – spytała Nightmare Moon, patrząc na mikroskop.

– Patrzyliśmy, ale żadnych śladów organizmów węglowych. Przekazaliśmy do działu BIO, niech zerkną dokładniej i przy okazji poszukają krzemowych.

– Co to są organizmy krzemowe? – zapytała Celestia.

– Powiedz siostrze, wiecie już w Equestrii, że żywe organizmy są zbudowane ze związków węgla?

– Oczywiście. Od ponad pięćdziesięciu lat.

– Naukowcy z Éjszaka mają teorię, że mogą istnieć żywe istoty zbudowane ze związków krzemu, zamiast węgla. Niestety jeszcze nie natrafili na jego ślady.

– Może ono po prostu nie istnieje – mruknęła Celestia.

– Kosmos jest wielki i skrywa jeszcze wiele sekretów, siostrze. Po prostu większość z nich prawdopodobnie nigdy nie będzie w naszym zasięgu. Ale nie przestajemy szukać.

– A próbowaliście rozszerzonej analizy widma magicznego? – zasugerowała biała alikorn.

– Robiliśmy analizę widma, ale też nic nie wykryliśmy – odpowiedziała mara, ale zaraz się zreflektowała. – Czym jest rozszerzona analiza?

– Nie wiem jak u was, ale u nas dość niedawno odkryto, że magia emituje widmo światła poza zakresem widzialnym gołym okiem, ale też poza zakresem wykrywalnym przez klasyczne widzenie magii. Grupie badawczej pod kierownictwem Blue Moon udało się magią przefiltrować i wzmocnić ten niedostrzegalny fragment widma, by dało się go obejrzeć. Mogę was tego nauczyć.

– Z chęcią. Porównamy to z naszym zaklęciem.

Księżniczka uśmiechnęła się i przystąpiła do demonstracji. Mary i Nightmare Moon słuchały uważnie każdego słowa teorii, a kucoperz wyciągnął skądś niewielką kamerę, którą nagrywał cały pokaz, by można go było przeanalizować później. Samo zaklęcie okazało się nie być skomplikowane. Wystarczyło w początkowej fazie wpleść filtr separacyjny, a następnie, wzmocnić przefiltrowany efekt, tworząc nowe spektrum w zakresie wykrywalnym. Ewentualnie założyć filtr o przeciwnej polaryzacji i osłabić efekt, wydobywając wyniki z widma tak intensywnego, że zlewało się w jedno. Dzięki temu, można było otrzymać trzy zestawy widm, tworzących jedno szerokie.

Oczywiście naukowcy od razu przetestowali zaklęcie na kilku próbkach, otrzymując nowe, obiecujące wyniki. Mary rzuciły się więc w wir pracy, sprawdzając kolejne rzeczy, a kucoperze dopadły do tablicy, zapisując nic nie mówiące Celestii, obliczenia. Wszyscy kompletnie zapomnieli o alikornach w pokoju.

Nightmare Moon westchnęła i wyprowadziła siostrę. I tak nie zobaczą tu nic więcej niż rozentuzjasmowaną bandę naukowców, testującą „nową zabawkę” na czym się tylko da.

Z oglądania statków kosmicznych niewiele wyszło. Opiekun hangarów kategorycznie zabronił wpuszczania obcych na pokład któregośkolwiek, podpierając się regulaminem i uważnie śledził każdy ich ruch po hangarze. Mimo to Celestia była w stanie obejrzeć sobie dwa wielkie transportowce, które przechodziły przegląd, oraz trzy mniejsze statki zwiadowcze. Wszystkie w kształcie grotu strzały, by lepiej wchodzić w atmosferę planet.

Ostatnim przystankiem było miejsce dużo ciekawsze niż hangary. Choć Celestia nie zamierzała tego mówić głośno, by nie robić siostrze przykrości i przy okazji nie przyznać, że woli pochłaniać kosmiczną pastę niż wiedzę o obcej cywilizacji.

Stółówka wyglądała prosto, Troszkę przypominała tą w koszarach... posterunku na obrzeżach, tylko była czystsza. Stoły z jakiegoś tworzywa, szerokie ławy z niskimi poduchami, białe ściany, bez żadnych ozdób czy wzorów i jedna lada, za którą stała mara w białym kombinezonie i grzywie spiętej w kucyk, wydając posiłki. Dziś był gulasz, czyli sprasowane,

małe kawałki kosmicznej pasty, cebula, ziemniaki i papryka, zatopione w gęstym, czerwonym i gorącym sosie. Celestii aż ślina pociekła od samego zapachu.

Włożyła do ust kopiastrą łyżkę i momentalnie poczuła się, jakby zjadła rozżarzony węgiel. Ale nie dlatego, że było gorące, bo do tego przywykła, ale ostre. Bardzo ostre. Do tego stopnia, że pani dnia aż poczerwieniała i zaczęła ziać jak zganiany kundel.

– Ostre? – spytała Nightmare Moon, a Celestia pokiwała głową. – Zaraz ci pomogę.

Czarna klacz wstała i podeszła do lady. Po chwili wróciła, niosąc w magii szklanekę mleka i dwa kawałki ciasta. Księżniczka od razu przejęła napój i łączywie wypila połowę. Był dziwnie słodki, jak na mleko.

– Macie tu krowy? – spytała, ugasiwszy piekło w gębie.

– Nie. To mleko w proszku. Robi się je ze zwykłego mleka. Najpierw oddziela się wodę, a później to co zostało suszy na proszek. Taki proszek wystarczy zalać wodą i mamy znów mleko. Ewentualnie włożyć łyżkę do ust i robi się taka fajna, słodka, kleista masa do żucia.

– Ciasto też jest z proszku? – spytała złośliwie Celestia, po czym włożyła do ust kolejną porcję gulaszu.

– W zasadzie tak. Mąka, cukier.... Macie cukier w Equestrii?

Celestia skinęła głową.

– Do tego jeszcze jajka w proszku i tłuszcz w kostkach. Normalne ciasto.

– Wygląda pysznie. – Księżniczka aż się oblizwała.

– Pierw zjedz cały gulasz.

– Dobrze – mruknęła Celestia, po czym wróciła do jedzenia. Gdy już się przyzwyczaiła, albo gdy raczej już wypaliło jej kubki smakowe, to gulasz stał się bardzo dobry i sycący. Jednak myślami była gdzie indziej. Cała ta placówka badawcza faktycznie wyglądała intrygująco. Ba, gdyby posłała tu Twilight, to ta pewnie zeszlaby z ekscytacji jeszcze zanim zaczęłyby badania. Ale Luna? Owszem, za młodu miała jakiś pociąg do odkryć, ale najwyżej geograficznych, aniżeli naukowych. Nawet miała na koncie archipelag Wysp Gwiazdnych, oraz wybrzeże Gryphinstone (najpierw je odkryła, a dopiero kilkanaście lat później okazało się, że w głębi lądu jest cywilizacja, która rości sobie prawa do nazwy). Ale żeby siedzieć w laboratorium?

– Naprawdę chcesz tu zostać, siostrze? – spytała po chwili Celestia.

– A dlaczego nie? Mam tu wielu przyjaciół, mam szacunek, mam jakiś cel w życiu i mam szansę odkrywać kosmos z zaawansowaną cywilizacją. Jeśli faktycznie jesteśmy obie nieśmiertelne, to sama pomyśl, mam szansę zbadać cały. Nawet nie tylko tę galaktykę, ale w zasadzie, cały kosmos jaki w ogóle istnieje. Może nawet zobaczę więcej planet, na których jest życie. Jest tyle możliwości.

– Faktycznie, brzmi kusząco, ale Equestria to twój dom. Kucyki czekają na twój powrót. Ja...

– Nie ukrywajmy, Tia, tylko ty czekasz na mój powrót – przerwała jej. – Nikt inny o mnie nie pamięta.

Celestia otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale zamarła. Nightmare Moon miała rację. Jedynie jej siostra ją znała i pamiętała. Twilight Sparkle miała w głowie tylko obraz stworzoną na bazie książek. Niezbyt chlubny niestety. I owszem, jej uczennica byłaby w stanie dać Nightmare Moon szansę i z pewnością by się z nią szybko zaprzyjaźniła, ale to mogło być za mało by „wygrać” z ośrodkiem badawczym, pełnym sympatycznych naukowców i perspektywą badania kosmosu. Musiała użyć innej broni.

– No dobra, przez te tysiąc lat sporo się zmieniło. Nawet ja – przyznała z teatralnym gymasem. – Ale masz szansę zacząć od nowa, być znów księżniczką i poznać od nowa Equestrię.

Nightmare Moon zamyśliła się.

– W zasadzie, chętnie bym zobaczyła z bliska nową Equestrię. Zdjęcia z sond nie oddają pełni rzeczywistości.

– Sond? – spytała Celestia, zastanawiając się, co znaczy to słowo.

– To takie, bezzałogowe statki, które lecą wysoko na niebie i robią zdjęcia ziemi – wyjaśniła. – Lecą bardzo, bardzo wysoko, więc nie powinny się zderzać z pegazami. Z resztą, mają priorytet, unikać kolizji i wykrycia. Fascynujące urządzenia. Potrafią robić zdjęcia pojedynczych budynków, czy drzew. Czasami nawet udaje się dokładnie sfotografować pojedynczego kucyka.

Celestia poczuła się niekomfortowo naga. Metaforycznie. Fizycznie cały czas była naga i kucyki ją oglądały nagą. Ale perspektywa oka zawieszonego gdzieś wysoko i szpiegującego niczego nieświadome kucyki była niepokojąca. Od razu naszło ją inne pytanie.

– Fascynujące. Ale powiedz, czy poza tymi sondami, planujecie do nas wysłać kucyki?

– Nie – odpowiedziała Nightmare Moon, nie mijając się w sumie z prawdą. Nie planowali wysłać ekipy badawczej. Od trzech lat po Equestrii poruszały się cztery ekipy badawcze. – To trzeba by robić droga oficjalną, przez kontakt z tobą, żeby uniknąć „pojawienia się krwiożerczych kosmitów”. A to już z kolei wpływa na obserwację.

– Aha. Czyli twoja obecność też by wpływała na obserwację? – zapytała smutno.

– Ja potrafię pozostawać niewidzialna przez długie godziny, siostro, oraz wymazać wspomnienia kucyka, jeśli naprawdę zajdzie taka potrzeba. W końcu jestem potężnym alikornem i kiedyś manipulowałam księżycem. W sumie dalej mogę. – Nightmare Moon zaśmiała się, a Celestia jej zawtórowała. Atmosfera się rozluźniła.

Pani nocy spojrzała na siostrę, zastanawiając się, czy zadać jej jedno, ważne pytanie. Kusilo, ale było też ryzykowne. Bo gdyby spytała o doniesienia na temat pojawienia się kosmitów, mogłaby sprawić, że siostra będzie ją podejrzewać o zatajenie części prawdy, albo nawet kłamstwo na temat badań. A nie chciała psuć tej świeżej relacji z siostrą.

– Wiesz, tęskniłam za tobą przez te tysiąc lat – westchnęła Celestia, opuszczając łeb nad talerz. – Co noc patrzyłam w niebo, zastanawiając się, kto tam jest. Ty, czy ta druga.

Odliczałam dni do chwili, gdy wreszcie cię zobaczę. Tęskniłam za tobą. I powiem wprost, nie chcę cię znowu stracić.

– Rozumiem cię siostró – odpowiedziała Nightmare Moon, delikatnie unosząc kopytem głowę Celestii, by spojrzeć jej w oczy. – Gdy już trochę oprzytomniałam z szału, też chciałam wrócić. Gdy poznałam badaczy z Éjszaka to wciąż chciałam wrócić i zobaczyć się z tobą, opowiedzieć o tym, co tu widziałam. Gdy mogłam wreszcie zobaczyć Equestrię, chociażby na zdjęciach z dronów, to na początku chciałam wrócić i doświadczyć tych wszystkich zmian osobiście. I cały czas chciałam cię znów zobaczyć. Ale jeszcze bardziej chciałabym odkrywać resztę kosmosu. Zobaczyć, co kryje się za horyzontem zdarzeń, poznać planetę Éjszaka i być może wiele innych, zamieszkałych światów. To dla mnie wyjątkowa szansa. Nie dostanę drugiej. – Zrobiła pauzę i uśmiechnęła się. – Kocham cię siostró. Obiecuję ci, że nigdy o tobie nie zapomnę i że będę cię w miarę możliwości odwiedzać. Postaram się też wysłać ci jakoś wiadomości. Jeszcze nie wiem jak, ale wymyślę jakiś sposób.

Celestia uśmiechnęła się, lecz w tym uśmiechu nie było radości.

Nightmare Moon podała jej ciasto. Pani Dnia zjadła je na raz, spojrzała na siostrę, a w jej głowie zakiełkował pomysł na psotę. Postanowiła zuchwale zaatakować widelczykiem porcję siostry. Niestety napotkała na szybki blok metalowego sztućca, któremu towarzyszył rzucający wyzwanie uśmiezek. Przyjęła wyzwanie i już po chwili nad stołem rozgorzał brzęczący, zażarty pojedynek o kawałek słodkości. Towarzyszyły mu stęknienia, okrzyki tryumfu, jęki i śmiechy.

To zainteresowało obecnych na stołówce naukowców. Podeszli bliżej, by zobaczyć, co się dzieje. Niektórzy z zapartym tchem obserwowali ten pokaz fechtunku i nawet zaczęli cichcem stawiać zakłady. Inni starali się wyglądać na poważnych naukowców, którzy nie popierają takich zabaw, ale w ich oczach błyszczały ogniki dziecięcej radości. A kilku starszych tylko prychnęło na widok tych dziecinnych zachowań i wróciło do jedzenia, ignorując spektakl.

Po pięciu minutach wyrównanej walki wygrała Celestia i od razu wpakowała ciasto do ust. Nightmare Moon jęknęła nieco teatralnie, żeby siostra nie zauważyła, że zwycięstwo zostało jej darowane. Potem jeszcze chwilę Celestia opowiadała o ciekawszych wydarzeniach z historii Equestrii. Gdy zaczęła mówić o swoim programie mentorskim uderzyła ją pewna myśl.

– Wiem, jak rozwiązać problem z komunikacją! – oznajmiła radośnie. – Kilkadziesiąt lat temu, wraz z kilkoma magami, opracowaliśmy zestaw magicznych dzienników. To co napisze się w jednym, od razu pojawia się w drugim. Przygotuję parę dla nas.

– Cudownie – odpowiedziała Nightmare Moon, która już miała inny pomysł. – Trudno się robi taką książkę?

– Raczej trudno. To wielopoziomowe zaklęcie, wymagające dużo energii do rzucenia. Nawet ja poczułam skutki. No i zaklinanie trwa trzy dni. Ale działa... miało zasięg do równoległego wszechświata, więc w kosmosie też powinno działać.

– Sprawdzimy. Z resztą, nic lepszego nie mamy. To co, lecimy? – zapytała Nightmare Moon. – Zorganizuję jakiś lądownik.

– Po co? Mam jeszcze dość mocy by teleportować się stąd do Canterlotu i jeszcze zabrać siostrę na barana.

Ledwie wypowiedziała te słowa, a czarna alikorn teleportowała się na jej grzbiet, mało nie przygniatając do ziemi.

– Naprzód, wierny wierzchowcu! Ku przygodzie!

Celestia tak się śmiała, że ledwie była w stanie teleportować je obie do Canterlotu i nie trafić w ścianę. Na całe szczęście, pokój do którego trafiły był całkowicie pusty i nie musiały odpowiadać służbie na całą masę niezręcznych pytań.